WIADOMOŚCI GWIAZDY

INTERNATIONAL STAR BULLETIN.

ZESZYT 11. LISTOPAD 1928

TREŚĆ

WYDAWANE W JĘZYKU ANGIELSKIM PRZEZ ORGANIZATORA NACZELNEGO ZAKONU GWIAZDY W EERDE, OMMEN, HOLANDJA

REDAKCJA: D. RAJAGOPAL i R. L. CHRISTIE. ADMINISTRACJA: L. E TRISTRAM, EERDE, OMMEN, HOLANDJA.

ZAKON GWIAZDY

J. KRISHNAMURTI

NACZELNIK ZAKONU

CELE ZAKONU:

1) POŁĄCZENIE WSZYSTKICH, KTÓRZY WIERZĄ W OBECNOŚĆ NAUCZYCIELA LUDZKOŚCI NA ZIEMI.

2) PRACA Z NIM RAZEM NAD URZECZYWISTNIENIEM JEGO IDEAŁÓW.

Członkiem Zakonu może zostać każdy, kogo zajmują cele powyższe.

Niema składki członkowskiej w Zakonie.*)

Oznaką Zakonu jest srebrna pięcioramienna Gwiazda.

Na czele pracy wszechświatowej stoi Organizator Naczelny.

Główna siedziba Gwiazdy znajduje się w Eerde - Ommen w Holandji. Zakon istnieje obecnie w 49 krajach. Pracą w poszczególnych krajach kierują Organizatorzy Narodowi.

Oficjalnym organem Zakonu jest pismo „INTERNATIONAL STAR BULLETIN", wydawane i rozsyłane przez centralę w Eerde.

ORGANIZATOR NACZELNY D. RAJAGOPAL
EERDE, OMMEN HOLANDJA.

*) Niektórzy Organizatorzy Narodowi wprowadzili składkę członkowską; niepłacenie jednak składki nie może być przeszkodą do zostania członkiem Zakonu.

ZADANIE ZAKONU GWIAZDY

J. KRISHNAMURTI.

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W EERDE NA ZEBRANIU ORGANIZATORÓW NARODOWYCH

(Sierpień 1928

Witając was w Ommen, pragnę powiedzieć, że czuję się naprawdę szczęśliwy, widząc znowu tyle znajomych mi osób, przybyłych zewsząd. Mam nadzieję, że po skończonym kongresie wyjedziecie, zdając sobie sprawę z własnych przekonań i odróżniając dokładniej, pomiędzy tem co trwałe jest, a co przemijające. By zdobyć to, co wieczne, liczyć się musicie z przyczyną rzeczy każdej, nie zaś z jej wynikiem.

Ufam, że będziecie się starali dokładniej zrozumieć moją myśl, mam bowiem bardzo wiele do powiedzenia i pragnę streścić się jak najzwięźlej. Chciałbym również byście sami poważnie myśleli, nadszedł bowiem czas, kiedy jasno musicie zdać sobie sprawę ze wszystkiego i być jako stal hartowna, a jako płomień rozżarzony do białości. Silni musicie być i gorący, by myśl i serce świata móc przemienić, nie zaś sennie tylko wciąż błądzić bez celu, jako czyniliście dotąd.

Ponieważ z tylu krajów przybyliście tutaj, by słuchać tego co mówię, rozumieć i ze zrozumieniem tem powrócić, musicie więc pewni być swych przekonań i niezachwiane mieć pojęcie o tem co jest Prawdą. Przestać musicie nadal przystosowywać wzajem i godzić rzeczy, które pogodzić się ze sobą nie dają. Ja osobiście

postanowiłem nie zajmować się już nigdy tem, co ma wartość jedynie chwilową, lecz oddać się całkowicie i bez zastrzeżeń sprawom zasadniczej wagi. Każda budowa bowiem doskonałą okaże się i trwałą, gdy fundamenta głębokie będą i silne.

Zanim dalej mówić zacznę, chcę jeszcze wyraźnie zaznaczyć, że nie pragnę bynajmniej, byście stawiali mnie na piedestale i cześć mi oddawali; nie pragnę założyć żadnej nowej religji, nie mam żadnych uczni i nie chcę zniewalać was moim autorytetem do przyjęcia tego, co dla mnie jest wiedzą najwyższą, Alfą i Omegą życia.

Jeżeli to co mówię zaczniecie przekręcać tak, by dogadzało waszym pojęciom i dało przystosować się do waszych wierzeń, stracicie tylko niepotrzebnie czas. Powiadam, że to co mogę dać, uleczyć zdoła i zagoić rany, i jeśli zrozumicie mnie, serca i myśli wasze ozdrowieją i z kręgu cierpienia się wyzwolą. Ale jeżeli macie istotnie zrozumieć, nie starajcie się wtłaczać tego co mówię w obręb waszych pojęć o Prawdzie. Źdźbła trawy bowiem utożsamić nie można z bujną koroną drzewa.

Nie sądźcie, że wyzwolenie, szczęście i życie urobione być może na modłę waszych starych pojęć. Nie zmartwię się bynajmniej, jeżeli słowa moje nie będą wam dogadzać, im goręcszy zaś sprzeciw z waszej strony wywołują, tem lepiej, wówczas bowiem może zechcecie przemyśleć je, przedyskutować i postaracie się zrozumieć nareszcie o co mi idzie. Lecz jeśli z góry zgodzicie się ze mną na wszystko, a następnie każde moje słowo wsnujecie w plecionkę waszych starych pojęć, wówczas pojęcia nowe zgubę wam zgotują.

Prawda, o której mówię zanadto piękna jest, by ją odrzucić, nadto zaś wielka, by przyjąć bezmyślnie. Aby zrozumieć prawdę, nie można ściągać jej w dolinę własnej wiedzy, lecz wznieść się trzeba na szczyt, gdzie przebywa i skąd jedynie ogarnąć ją można.

Teraz przechodzę do sprawy Zakonu Gwiazdy i jego zadania. Zewsząd zwracają się ludzie do mnie z prośbą, bym rozwiązał

Gwiazdę, mówią mi, że organizacja tego rodzaju jest zupełnie bezużyteczna. Myślałem nad tem i starałem się dojść, co jest powodem dążenia do rozwiązania Gwiazdy. Sądzę, że wpływa na to fakt, iż wszyscy widzą wciąż tyle organizacyj opanowanych przez jednostki i przywłaszczających sobie prawo najwyższej instancji, że wolą wreszcie, by Gwiazda raczej nie istniała. Zakon Gwiazdy jednak winien tylko przekazywać światu nowe pojęcia, nie zaś być tych pojęć zamkniętym przybytkiem. Winien być pomostem. po którym ci, co Prawdę ujrzeli przejdą, by wiedzę swą nieść światu. Wówczas organizacja Gwiazdy będzie użyteczną. Jeśli jednak członkowie uczynią z niej cel sam w sobie, powinna przestać istnieć.

Żadna organizacja Prawdy nie zawiera i należenie do organizacji nie jest w żadnym wypadku niezbędnym warunkiem znalezienia Prawdy. Nie wolno nam z Gwiazdy uczynić zakrzepłego stowarzyszenia. Jeżeli mówić będziecie, że każdy musi wejść do Zakonu Gwiazdy, by Prawdę zrozumieć, spaczycie ją tylko. Patrzcie jak każda organizacja wciąż powtarza, że ona tylko prowadzi do Prawdy i że Prawda jest jej wyłączną własnością. Lecz Prawda w organizacji żadnej nie przebywa, ani nie jest treścią żadnego ruchu, organizacja zaś każda i ruch może być tylko owym pomostem. Kiedy zaś twierdzi o sobie, że jest naczyniem Prawdy, co upoważnia ją do występowania jako autorytet, Prawdę jedynie zdradza, przystosowując ją. Słowo „przystosować" biorę w jego znaczeniu technicznem, używanem, gdy mówi się np. o elektryczności „przystosowanej" do rozmaitych celów.

Dać mogę coś, co wszelkie leki dobrocią przewyższa, cenniejsze jest nad każdy klejnot, lecz aby ludzie mogli to zrozumieć, pomóc winniście, budząc w nich pragnienie szukania, chęć uwolnienia się z więzów tradycji i uświęconych zwyczajów i pójścia na spotkanie życia.

Życie nie da się zamknąć w twardych ścianach i jeśli Gwiazda jako organizacja chce żywa pozostać, musi być giętka, przyjazna dla wszystkich, którzy się z nią nie zgadzają i nie wierzą w ideę

Nauczyciela Świata, niemniej jednak pragną znaleźć coś, co serce zbolałe uleczy i umysł w rozterce ukoi. Organizacja życiem tętniąca pozostać może tylko wówczas, gdy nie zacieśni jej żadne wierzenie. Ciasną zagrodą zaś stanie się zawsze, jeśli wierzenia będą sprawą ważniejszą od życia, a szerzenie wpływów droższe ponad Prawdę.

Pytacie mnie nieraz czemu nie zajmuje się różnemi ruchami i czy jestem im przeciwny. Nie jestem przeciwny żadnemu ruchowi, chodzi mi jednak tylko o wyzwolenie życia w nich wszystkich. Ważniejszą bowiem jest rzeczą rozerwać więzy, krępujące życie, niż stworzyć nowe formy, nowe przedziwne ułudy, które później tylko wielbić będą inni. Jeżeli czuwać nie będziemy ciągle w najwyższem napięciu, fałszywą drogę wskażemy pragnieniom, zdusimy w zarodku to właśnie, czego szukamy i zatrujemy same podstawy naszego dążenia.

Od was zależy jedynie w jaki sposób ujmiecie Prawdę; sami dacie dowód, czy chcecie tylko stworzyć nowych bogów, nowe formy, religje i wierzenia. Mówię wam, że to wszystko utrudnia jeno swobodny bieg życia, podobnie jak chodzenia o kulach utrudnia wspinanie się na góry. Każda niemoc jest zawsze przeszkodą i jedynie pokonanie jej siły dać wam może. Religje, wyznania, dogmaty rozdzielają ludzi i dopiero gdy wszystkie owe rozdziały zniszczycie, życie oswobodzone zostanie. Większość ludzi jednak zajmuje się właśnie tworzeniem nowych obrzędów, religji, dogmatów i bóstw i wciąż namawia drugich do wyjścia z jednej klatki, by szybko zamknąć ich w innej. Jakąż jednak wartość może mieć nowa klatka dla ptaka, który chce być tylko wolny, dla życia, któremu niewola jest męką?

Jeśli będziecie się starać Prawdę uprzystępniać tłumom, zniżając ją do poziomu małej wiedzy, Prawda zostanie raz jeden więcej oszukana, jako zwykle bywa, za przyczyną religji i ich oddanych wyznawców. Mówią oni zawsze: ponieważ wszyscy ludzie Prawdy zrozumieć nie mogą, dopomożemy im więc, dostosowując Prawdę do ich zrozumienia.

Tego jednak nigdy czynić nie wolno, Prawda bowiem ulatnia się z wszelkich zacieśnień i żaden aparat religji zamknąć jej w sobie nie zdoła. Prawdy jako i życia uwięzić nie można i tylko swobodna pełnia życia jest Prawdą i szczęściem. Jeżeli zrozumicie, że Prawdy nigdy nie wolno przerabiać na miarę niczyją, wówczas zachęcić zdołacie drugich do szukania Prawdy, nie będziecie jej zaś nigdy sprowadzać do poziomu nizin. Kiedy dziecko zaczyna chodzić, mądrzy rodzice pozwalają mu upadać, wiedzą bowiem, że te upadki siłę w niem wyrobią.

Nie można piękna właściwego szczytom przenieść do doliny, nie można w dłoniach uwięzić powietrza, ni wody utrzymać w skraju szaty. I tym, którzy cierpią i walczą i dążą do wiedzy, winniście mówić: „Sami idźźcie ku Prawdzie, zmagajcie się z każdą trudnością i każdą przeszkodę na drodze usuńcie, lecz nie zamknijcie Prawdy w ciasnej formie, by ją w ten sposób sobie uprzystępnić“. Wszelka ciasnota i więzienie smutek tylko stwarza, zerwanie zaś więzów i oswobodzenie życia szczęście daje.

Więc znowu powtarzam, nie przekręcajcie moich słów, tak, aby dogadzały waszym pojęciom. Ja mówię bowiem o tem, co wieczne jest i nieprzemijające, i czego w żadnej niewoli zatrzymać nie można, a jeśli tylko słowa za mną powtarzać będziecie, umysł i serce pozostawiając nadal w ciasnej klatce, nie zrozumicie mnie nigdy. Jeżeli szukać nie będziecie sami i nie zechcecie odrzucić wszystkiego, by Prawdę ogarnąć, przez cudzą maskę jedynie będziecie przemawiać.

Jeżeli ktoś chce lecieć, zajmuje się przedewszystkiem samolotem i drogą, jaką obierze. A jeśli człowiek jadący rowerem spytałby go jak rower zastosować do latania, odpowiedziałby mu: „Samolot i rower to dwie różne rzeczy i nie mają one ze sobą nic wspólnego. Służą wprawdzie obie do poruszania się, każda z nich jednak jest czemś zupełnie innem“.

Nie zdołacie ludziom udzielić wiedzy, której nie posiadacie sami.

Do własnej klatki zwanej Gwiazdą wprowadzacie innych, żąda

jąc przyjęcia nowych wierzeń i w nowe karby ujmując ich życie. Choć może obszerna jest wasza klatka, zamknięci jednak w niej jesteście i dlatego drugich w niej zamknąć chcecie także. Nie taką jednak jest droga do szczęścia, droga Umiłowanego i Prawdy. Zdala poza wszelką zagrodą ciągnie się ona, i nie w ciasnych opłotkach można ją odnaleźć, lecz w szerokiej swobodnej przestrzeni. Nie chcę przekonywać was ani nawracać, zawsze bowiem twierdzę, że dążenie do nawracania jest najgorszym rodzajem przesądu. Osobiście pewien jestem, że to o czem mówię jest wieczne, wiem, że doszedłem do zjednoczenia z życiem i Umiłowanym, sam więc Umiłowanym i życiem jestem. Nikt nie ma mocy dodać mi cokolwiek do tego com zdobył, lub ująć. Mówiąc to, nie chcę bynajmniej przejąć was tak silnem wrażeniem, byście uwierzyli później w każde moje słowo. Mojem zrozumieniem Prawdy nie chcę pomnażać jeszcze waszych więzów, a będzie się to stać musiało, jeśli nie zbudzi się w was samych wola zerwania wszelkich pęt. Nie opierajcie przeświadczenia swego na tem, co ja mówię. Prawda bowiem nieubłagana i potężna stawia każdego przed swem obliczem i w oczy swoje spojrzeć wam każe, aby przekonać, czy wiedza wasza, istotnie jest waszą własnością. I jeśli własnej pewności niezachwianej nie macie, wówczas przekonania wasze i wszystkie słowa wasze będą jako plewy, które wiatr roznosi.

Ponieważ zgadzaliście się na to, by niepewne autorytety unosiły was z sobą na spokojne wody, kiedy więc nowa powaga przemawia, przyjmiecie ją chętnie i bezmyślnie, zwyczajni jesteście bowiem do życia w posłuchu. Słowa „niepewny" rozmyślnie używam, każdy bowiem autorytet podcięty być może jako drzewo. Wierzycie na rozkaz i na rozkaz wątpicie, zupełnie nie licząc się z Prawdą, a Prawdę właśnie zaszczepić w was pragnę. Chcę, byście pewni byli całkowicie, że to co mówię jest Prawdą, nie dlatego, że powiedziano wam kim jestem, lecz że sami czujecie istotną wartość moich słów.

Mówiłem już nieraz, że nie potrzeba mi uczni i wyznawców i że

nie mam ambicji stworzenia jakiegoś wielkiego ruchu, w zwykłym znaczeniu tego słowa, któryby cały świat ogarnął. Pragnąc tego, musiałbym żądać od was ślepego posłuszeństwa. Ja zaś przeciwnie chcę byście mieli swoje zastrzeżenia, byście próbie zwątpienia poddali wiarę waszą, dążenia i obawy i przekonali się wreszcie co trwałe jest i wieczne. Jeśli nie macie właściwego zrozumienia rzeczy, dzieło wasze, w każdym poszczególnym kraju, u podstaw już chore będzie i marne.

Wierzajcie mi, że wolę spotkać jednego człowieka, który naprawdę zrozumie i niewzruszonym będąc w swych postanowieniach, przestanie rzeczom małym poświęcać uwagę, niż tysiące ludzi nierozumiejących, którymi rządzą nieistotne sprawy. Zbadajcie więc sami, czy wiedza wasza wypływa z bezkrytycznej wiary, przyjętej od powagi autorytetów, czy też własne wasze pragnienia i tęsknoty doprowadziły was do mnie w poszukiwaniu Prawdy. Zbyt poważne to sprawy, by się bawić niemi, nazbyt istotne, by paczyć je brakiem zrozumienia. Dzisiaj czas nadszedł, kiedy każdy z was odrzucić winien wszystko co nie współdziała z wyzwalaniem życia, zatrzymać zaś jedynie to, co życie naprawdę wyswobodzić zdoła.

Wolnym będąc samemu, wskazć możecie drugim jak wolność osiągnąć, niewolnikiem będąc, innych do niewolnictwa tylko zdołacie nakłonić, z Gwiazdy zaś stworzycie organizację niewolniczą i ciasną. Miałem kierując się zrozumieniem, nowe tylko więzy zgotujecie życiu; prawdziwą wiedzę mając, stworzycie rzeczy wielkie, które nie przeminą.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

J. KRISHNAMURTI.

OMMEN, OBÓZ GWIAZDY, 1928.

Nie można Prawdy osiągnąć, nie uroniwszy ani jednej łzy. Nie można życia zrozumieć, nie zaznawszy walk, trudności i zwątpień. A czem więcej się ich przeżyje, tem lepiej pozna się życie. Brzmi to trochę twardo, lecz sądzę, że zrozumiecie mnie. Wielu z was jest w rozterce i znaleźć pragnie pewne rozwiązania, chciałbym więc poradzić, byście poważniej niż kiedykolwiek panowali nad uczuciami, nie dając im się nieopatrznie unieść. Nie stańcie się również oschłymi intelektualistami. Najlepiej zachowajcie miarę sprawiedliwą, dokładną równowagę między umysłem a sercem. Nie sądźcie, że ja pragnę kogokolwiek z równowagi wytrącać, że pragnę wymuszać na was pewne postanowienia. Nikogo nie zniewalam, ani też nie przymuszam do niczego. Chcę jedynie ukazać to, co znalazłem, t. j. Prawdę, byście później sami przekonać się mogli i zrozumieć. Możecie w nią zwątpić, możecie uznać, że wam ona nie odpowiada, i że nie jestem prawdziwym Nauczycielem, ale nie dajcie się zatopić wzburzonym uczuciom, bo nie doprowadzi was to w żadnym razie do poznania Prawdy.

W muzeum nie krytykujecie z góry wszystkich obrazów, nie znając się na rzeczy. A tutaj tak chętnie krytykujecie i bez uczciwego zbadania odrzucacie coś, co trudniej zrozumieć, niż piękne

malowidło, co bardziej realne jest, niż każdy obraz. Odrzucacie Życie samo.

Nie mówcie, że Krishnamurti żąda od was wyrzeczeń. Nie żądam ich od nikogo, bo nie wierzę w wyrzekanie się i poświęcania. Dla człowieka, który naprawdę rozumie, godzenie rzeczy zasadniczo ze sobą niezgodnych, wyrzeczenie i ofiara nie istnieją. Wierzajcie, że szczery jestem zupełnie gdy mówię, że nie pragnę ich od was. Ponieważ widzę wkoło tylu ludzi nieszczęśliwych, zmagających się z trudnościami, więc chcę im pomóc. Jeżeli nie chciałbym, napewno nie byłoby mnie tutaj. Usunąłbym się gdzieś, w miejsce spokojne i ciche. Nie sądźcie znowu, że mówię to dlatego, że serce mam nieczułe. Nie chcę urabiać waszych myśli tak, byście przyjęli coś lub odrzucili. Chcę, byście sami sprawdzili rzecz każdą bezstronnie, mądrze i spokojnie. Człowiek kulturalny bez uprzedzeń zbliża się do wszystkiego, na każdą rzecz pragnie i może spojrzeć bezstronnie i nie jest niewolnikiem swych uczuć i uprzedzeń.

Co do mnie, to pewien jestem tego, o czem mówię, ponieważ sam to poznałem, ale wy nie poznaliście jeszcze, nie oburzajcie się więc i nie gniewajcie w poczuciu własnej wyższości.

Zbadajcie i przekonajcie się sami, czy to, co mówię, nie jest jedynem wyjściem i jedyną drogą do szczęścia trwałego. W ten sposób spójrzcie na rzeczy, nie zaś wyłącznie ze stanowiska przyjmowania lub odrzucania moich słów. Wszyscy szukacie tego, co ja znalazłem, ażeby zaś zdobyć to i ogarnąć, i w życie wcielić, podejść musicie do sprawy rozumnie, w harmonji serca i umysłu. Zbytek powagi nie daje bynajmniej właściwego poznania rzeczy. Gdybyście mogli z większym humorem spojrzeć na siebie i wszystkie wasze teorje i na moje teorje także, odrazu byłoby lepiej!

PYTANIE: *Jeżeli Zakon Gwiazdy jest pomostem między nauką twoją a światem, czy inne organizacje, ruchy, obrzędy, kościoły nie mogą być także takiemi pomostami i zbliżać ludzi do Prawdy, której jesteś wyrazem?*

KRISHNAMURTI: Jeden z moich znajomych powiedział mi kie-

dyś, że mam kompleks na punkcie obrzędów. Nie mam kompleksu na tym punkcie i niedorzeczne byłoby robienie z obrzędów świętej sprawy, o którą się walczy. Mojem zdaniem całe zagadnienie obrzędów ma równie małe znaczenie, jak to, że dzień słoneczny jest lub pochmurny. Więc proszę przestańcie myśleć, że ja napadam na obrzędy lub występuję przeciwko nim i kompleks mam na ich tle. Nie można z obrzędów robić zasadniczego warunku poznania Prawdy, a co za tem idzie, życia.

Teraz organizacje. Uważam, że niema konieczności należenia do jakiejkolwiek organizacji, włącznie z Gwiazdą. Organizacje zawsze przywłaszczają sobie Prawdę, istnieje więc niebezpieczeństwo, że zamiast być owym pomostem, wiodącym ludzi ku Prawdzie, stają się tylko przeszkodą. Dlatego też zawsze wobec organizacji mam się na baczności. Krzesła używa się, aby siedzieć na niem, jeżeli jednak krzesło posadzilibyście na sobie, wówczas istnienie jego minęłoby się z celem. Podobnie rzecz się ma z organizacjami. Jeżeli Zakon Gwiazdy jest owym pomostem — tak jak przypuszczam — po którym myśli moje, bynajmniej nie bezkrytycznie przez was przyjmowane, dochodzą do świata, wówczas i wy tym pomostem jesteście. Wy bowiem — to słupy, na których most się wspiera. Jeżeli słupy są słabe — most się zawali. Jeżeli przewodniej myśli Gwiazdy, którą jest zbliżenie świata do Prawdy bezwzględnej i nieskończonej, nie zdołacie przechować w niezmiennej czystości, wówczas organizacja ta stanie się bezużyteczna i wprost niebezpieczna. Nie sądźcie, że ponieważ stoję na czele Gwiazdy, więc za wszelką cenę chciałby ją utrzymać. Zupełnie mi na tem nie zależy, tyle razy bowiem już wyraźnie mówiłem, że organizacje nie są sprawą zasadniczą. Wielu ludzi przeciwnych jest organizacjom, nie chcą oni składać żadnych przyrzeczeń, stwierdzać przekonań i przyjmować warunków. Organizacja Gwiazdy istnieje jedynie po to, by szerzyć ideę, nie zaś, aby uważać siebie za przybytek Prawdy. To są dwie zupełnie różne rzeczy. Gwiazda nie powinna sobie rościć żadnych praw do wyłącznego posiadania Prawdy i do szczególnych przywilejów.

Żaden ruch religijny, żadne stowarzyszenie nie może twierdzić o sobie, iż jest jedyną drogą, wiodącą do Prawdy, tem samem bowiem zacieśnia Życie, a Prawdzie się sprzeniewierza. Gdziekolwiek jest szukanie, tęsknota i pragnienie znalezienia Prawdy, tam istnieje ona, nie zaś w organizacjach, bez względu na rodzaj ich i świętość.

„Czy inne organizacje mogą zbliżać ludzi do Prawdy, której jesteś wyrazem?"

Zależy to od was,nie od organizacji. Przyjaciele, wy stwarzacie organizację i wy możecie uczynić ją ruchem wielkim, szerokim, nic i nikogo nie wykluczającym, lub też ciasnem i zamkniętem zbiorowiskiem bigotów. Od was zależy to, nie ode mnie.

Czy więc inne organizacje mogą być pomocne? — Nie wiem, nie zajmuję się tem. Gdybym powiedział, że jedne organizacje pomagają, inne zaś nie, spytalibyście zaraz dlaczego tak jest. Organizacja nie jest objawem Prawdy. Tylko jednostka rozumiejąca pomóc może drugim i tylko człowiek, który Prawdę znalazł stwarzać może rzeczy nieprzemijające. Prawda nie zależy od żadnych organizacji, bez względu na to, czy odwieczne są one, czy też nowożytne. A ponieważ każda organizacja rości sobie prawo do tego, że jest czemś wyjątkowem, że droga do Prawdy jest wyłączną jej własnością, dlatego każda Prawdę paczy i zdradza. Starannie rozważcie rzecz każdą, a zdobędziecie zrozumienie, bezmyślnie a gwałtownie odrzućcie — nie zdobędziecie go nigdy. Zupełnie bezcelowe jest ciągłe powtarzanie mi: mówiono nam tak, a tak. Nie mam na to żadnej odpowiedzi. Chodzi mi tylko o rzetelność myśli i uczciwość serca, nie zaś o organizacje.

Przecież nikt poza wami nie może powiedzieć, czy umysł wasz i serce jest czyste i silne i żadna organizacja nie może za was z brudu ich oczyścić! A ponieważ uczciwość waszą, moc i życie samo uzależniacie od stowarzyszeń, religji, moralnych przepisów, obcych powag i organizacji, przywłaszczają więc one sobie waszą zdolność myślenia i paczą ją.

PYTANIE: *Jeżeli Krishnaji mówi, że nie można wchodzić*

w układy z Prawdą, czy nie powinniśmy więc zaniechać wszelkich ruchów, za wyjątkiem Gwiazdy?

KRISHNAJI. Nie będę wam mówił, co macie, a czego nie macie zaniechać. Dla mnie układy z Prawdą nie istnieją, bo nie mam o co się z nią układać. Nie mogę robić ustępstw na korzyść rzeczy, które mi są bezużyteczne. Dla człowieka, który przeszedł na drugi brzeg rzeki, nie istnieje kompromis z brzegiem pozostawionym za sobą. Skończył z nim poprostu. Kompromis istnieje i istnieć będzie tylko dla człowieka, który dopiero nauczyć się musi jak dostać się na drugi brzeg; na razie zaś spogląda nań, próbuje, lecz niema odwagi i bezwzględnego pragnienia, by się przez rzekę przeprawić.

Jeżeli za czyjąś poradą porzucacie jakieś stowarzyszenie, przechodzicie tylko do innej klatki. Dzisiejszem dążeniem jest nie wstępować do żadnych ruchów, nie składać żadnych obietnic i nie podpisywać się pod hasłami żadnej organizacji. Z tyloma ludźmi mówiłem w Ameryce, w Indjach, w Europie i zawsze pytali mnie, czy muszą koniecznie wstąpić do Zakonu Gwiazdy. Odpowiadałem, że zupełnie tego nie potrzeba. Porozmawiajcie z młodymi ludźmi, pełnymi zapału, zobaczycie, że nigdy do niczego nie chcą wstępować. Dla większości powodem wejścia do jakiegoś ruchu jest szukanie wygody, pewności i zbawienia. Lecz nikt poza wami zbawić was nie może. „Zbawić" jest wogóle dziwne słowo, ale używam go narazie. Wszystko jest dobrze, dokąd sami urabiacie siebie, dokąd sami jesteście sobie kierownikiem i autorytetem. O tyle prościej jest na sobie polegać jedynie, nie powierzając duszy swej żadnej organizacji.

PYTANIE: *Proszę, powiedz nam, w jaki sposób szkodzić możemy twej pracy?*

KRISHNAJI: Nareszcie uczciwe pytanie! Obawiam się, że z powodzeniem czynicie to stale przez niezrozumienie tego, co mówię.

Przyjaciele, wy nie moją pracę wypełniacie, lecz własną. Możecie szkodzić sobie w niej lub pomagać. Praca moja polega na obu-

dzeniu w was pragnienia osiągnięcia pełni wiedzy i wolności, lecz w jaki sposób do tego dojdziecie, to mniej ważna sprawa. Bylebyście doszli, czy przeszkodzicie jednak sobie w tem, głównie od was zależy. Wielu ludziom zdaje się, że są bardzo pomocni. Sądzę, że przedewszystkiem powinni sobie zdać sprawę, że bynajmniej nie pomagają. Człowiek, bowiem, przyznawszy się raz do tego, oczyszczać zaczyna grunt pod nową budowę i światło wprowadza w ciemną gęstwinę niewiedzy. Mówiąc jednak: „świetnie wszystko rozumiem, to takie proste", napewno nie pomagacie, przeciwnie— szkodzicie. Lecz większość powtarza mi ciągle: „rozumiem ciebie doskonale".

PYTANIE: *Czy Krishnaji sądzi, że pewne ruchy, organizacje i stowarzyszenia mogą zaszkodzić pracy jego na świecie?*

KRISHNAJI: Sąd o tem wam pozostawiam. Organizacje, stowarzyszenia, ruchy — to wy. Jeżeli wy nie rozumiecie o co idzie, nie możecie pomagać, wówczas organizacje, stowarzyszenia i ruchy, do których należycie, także pomagać nie będą. Jest to poprostu błędne koło. Najpierw rozwiążcie własne zagadnienia i ujmijcie rzeczy należycie, a wtedy sprawa organizacji, towarzystw, sekt i ruchów będzie zupełnie drugorzędna.

PYTANIE: *Ukazałeś nam cel i szczególną uwagę zwróciłeś na konieczność zburzenia pewnych rzeczy. Czy mógłbyś wyraźniej powiedzieć, w jaki sposób cel można osiągnąć? Dotychczas główny nacisk położony został na niszczycielską stronę zadania, czemu jednak tak niewyraźnie mówi się o twórczej?*

KRISHNAJI: „Konieczność zburzenia"..., czego właściwie? — nie rozumiem. „Ukazałeś nam cel"... Nie ukazywałem celu. Ja w was chcę obudzić pragnienie ujrzenia celu, wówczas bowiem ujrzycie go. Gdybym pokazał wam cel, Prawdę absolutną i nieskończoną, mogłaby ona nie być waszą Prawdą.

Gdybym drogę wyznaczył ku Prawdzie wiodącą, ta droga mogłaby nie być waszą. Łatwo jest drogę wykreślić i ustanowić pewne etyczne i moralne prawa, którym byście się chętnie poddali. Nie leży to jednak w moich zamiarach. — „Czy mógłbyś wyra-

źniej powiedzieć, w jaki sposób cel można osiągnąć?“ — Przecież to właśnie starałem się uczynić, tę sprawę starałem się wyjaśnić. Ale wy musicie zrozumieć, wy sami musicie cel ustanowić i drogę, nie ja. — Chcielibyście, abym wam powiedział: „wstawajcie o tej lub tej godzinie, rozmyślajcie przez taki a nie inny przeciąg czasu. Jedzcie to, lecz nie jedzcie tamtego. Myślcie o tem, nie myślcie zaś o tamtem“. Chcielibyście, abym w pewne przepisy ujął życie wasze i jego znajomość i wówczas powiedzielibyście, że ukazuję drogę. Życie samo drogę wskaże temu, który istotnie chce Prawdę zrozumieć.

Dlatego tylko, że chcecie się uważać za coś wyłącznego, że trzymacie się zdała od życia, chcecie, bym pokazał wam cel i drogę, wiodącą ku niemu. Nieraz widziałem ludzi, którzy bardzo systematycznie żyją; wstają o oznaczonej porze, jedzą w przepisany sposób, jak przystało na tak zwane istoty uduchowione, — nie myślą nigdy tego, o czem myśleć im nie wolno, lecz powiem, że nie mają oni w sobie nic ze świeżości życia. Człowiek niczego nie osiąga ciasnem, bezkrytycznem stosowaniem tuzinkowych dyscyplin.

Prawda czemś więcej jest niż zachowywanie systemów i przepisów. Obojętna na to, co jecie, i sposób w jakim rozmyślacie, nie zwraca ona uwagi, jaką drogą dochodzicie do niej. Prawda mówi poprostu: „Jestem, a jeżeli kochasz mnie, walcz z życiem, walcz z rzeczą każdą na drodze spotkaną, by wreszcie zrozumieć i nie zacieśniaj nigdy twojej wiedzy“.

„Główny nacisk położony był na niszczycielską stronę zadania, jednak tak niewyraźnie mówi się o twórczej?“ Nie możecie tworzyć, nie usunąwszy najpierw powikłań życia, nie uprościwszy go. Nie możecie budować na miejscu już zabudowanem, lecz naprzód musicie uzyskać wolną przestrzeń, by swobodnie fundamenty pod nowy gmach położyć. To nie jest bynajmniej niszczeniem. Ciągle zwracacie uwagę na negatywną stronę rzeczy, co zawsze dużo łatwiej przychodzi — zupełnie zaś nie patrzycie na pozytywną i twórczą. Słuchajcie uważnie, a przekonacie się sami, że właści-

wie niema tu mowy ani o budowaniu, ani o burzeniu. Jeżeli nie będziecie powściągać życia, lecz dacie mu pełną swobodę, wówczas budować ono zacznie samo, tak, jak trzeba. Ale ponieważ staracie się życie tłumić i paczyć, istnieją więc dla was wyrzeczenia, które są zgubną stratą czasu, istnieją poświęcenia i ofiary, gdyż naprostowywać musicie rzeczy, któreście skrzywili.

PYTANIE: *Czy ruchy duchowe wogóle zgodne są z ruchem Krishnaji, czy też stoją z nim w sprzeczności?*

KRISHNAJI: Przedewszystkiem nie posiadam żadnego ruchu i stanowczo sprzeciwiam się temu, byście uczynili ze mnie świętą sprawę, za przyczyną której zdołacie zbawić własną duszę. Większość ludzi wygląda zawsze takiej świętej sprawy, która poparłaby i upiększyła ich pragnienia i tęsknoty. Chcą posuwać się naprzód nie samodzielnie, lecz za przyczyną drugiego. Nie mam zamiaru stworzyć żadnego ruchu, pytanie więc: „czy niektóre ruchy zgodne są z ruchem Krishnaji?" uważam za zupełnie bezpodstawne. Zechciejcie naprawdę zrozumieć, że ja szczerze myślę, gdy mówię, że nie chcę zbudować dla was żadnej nowej klatki. Przeważna część organizacji, ruchów ideowych i religijnych wywołuje nas zawsze z jednej ciasnej klatki, by zamknąć w innej, może trochę większej, ale zawsze w klatce. Ja zaś chcę — by żadnych klatek nie było. Obudzę w was i zaszczepię palące pragnienie wolności, byście klatek już stwarzać nie mogli wokoło żadnych istot i pojęć, ani też wokół was samych.

Lecz jeśli na mnie patrzycie, jako na tego, który nowy ruch ma stworzyć, odmienny od innych, przekręcacie zupełnie moje ujęcie życia.

Jeden z dziennikarzy pytał mnie raz w Paryżu, czy jestem teozofem, czy wyznaję braminizm i t d. I czy każdy musi zostać teozofem, wyznawcą braminizmu, i członkiem Gwiazdy, by zrozumieć to, co mówię. Odpowiedziałem, że w tym celu nie potrzebuje bynajmniej zostawać ani teozofem, ani członkiem Gwiazdy, dodałem przytem, że sam nie jestem an iteozofem, ani wyznawcą bra-

minizmu. Przecież to są wszystko tylko nazwy, większe od nich rzeczy istnieją. Czyż bezpieczne ukrycie się za nazwą lub ruchem prowadzi do celu? Teraz: „czy owe ruchy stoją z nim w sprzeczności". — Jeżeli uważacie, że są czemś sprzecznem, to zapewne musi tak być.

Kiedy pierwszy obraz kubistyczny wystawiony został w Paryżu, wywołał wielkie oburzenie, ale wkrótce ludzie zaczęli zmieniać zdanie; każdy oczywiście miał inne, obecnie zaś kubizm wszedł zupełnie w modę. Gdybyście wówczas spytali kubistycznego malarza, czy kubizm stoi w sprzeczności z dotychczasowym sposobem malowania, odpowiedziałbym wam, że w żadym razie, że jest poprostu czemś zupełnie innem, niż to, do czegoście się myślowo i uczuciowo przyzwyczaili. Podobnie dzieje się i dzisiaj. Wielu ludzi odnosi się do mnie krytycznie, twierdząc, że burzę tylko, niczego nie tworząc. Każda rzecz nowa — choć nowego niema nic pod słońcem — na początku zawsze jest niezrozumiana. Lecz znajdą się ci, którzy otworzą oczy, rozważać zaczną nowinę i zmagać się z jej trudnościami, a rozważanie to i walka, serca ich rozszerzy, na wielkie sposobiąc szczęście.

PYTANIE: *Obraz Nauczyciela Świata łączy się zawsze z pojęciem współczucia, niektórzy zaś widzą w tobie brak tej cechy. Czy mógłbyś powiedzieć, jak ty rozumiesz współczucie?*

KRISHNAJI: Chirurg, widząc, że choroba przeżera ciało, mówi: Jeżeli mam wyleczyć, muszę krajać. Inny lekarz, mniej doświadczony, nakarmi człowieka i do snu utuli. Którego z nich nazwiecie bardziej współczującym? Łatwej pragniecie pociechy, co ze słabości wypływa, i nazywacie ją współczuciem, gorącą, głęboką miłością. Cień takiej pociechy zadowoliłby was, dawanie jej wszakże nie byłoby dziełem prawdziwego Nauczyciela, człowieka, który osiągnął. A kiedy ukazuję waszą własną niemoc, wielu cierpień przyczynę i kiedy mówię, jak im zapobiec, powiadacie mi: to nie jest współczuciem.

Gdy bardzo cierpicie, idziecie do lekarza, żeby ból usunął.

I jeśli na mądrego lekarza traficie, nie powie wam, by niczego nie zmieniać w sposobie życia, lecz zaleci raczej zasadnicze zmiany i porzucenie pewnych przyzwyczajeń, byście siły mogli odzyskać. Tylko, że wy takiego lekarza nie chcecie, mówi on bowiem prawdę; trudniej więc zrozumieć i posłuchać. Wolicie innego, który próżności waszej dogadza i marnych pociech nie szczędzi, i tego człowieka nazwiecie prawdziwie współczującym. Jakże małe pojęcie macie o tem, czem jest współczucie! Matka, gdy widzi, że dziecko próbując chodzić upada, nieraz pomoże mu się podnieść, nie zapobiega jednak upadaniu, chodzi jej bowiem o to, by dziecko silne wyrosło. Czy nie nazwiecie tego współczuciem i kochaniem? Czyż nie dostojniej jest i wznioślej obudzić siłę ukrytą w każdym, tak, by o własnych siłach mógł dążyć na szczyty, niż pozostawić go słabym, bezwolnie dającym się wciągnąć pod górę.

Żył raz człowiek kulawy. Został uzdrowiony, po paru jednak dniach poszedł do więzienia za jakieś przestępstwo. I cóż wolicie? Czy leczenie pragnień, które są powodem ran, czy też chwilowe usuwanie bólu, które do większych tylko bólów i smutków prowadzi.

Wszyscy pociechy tylko chcecie i nadziei i nieba przynęty w oddali i to nazywacie „współczuciem". Chcecie, by prowadzono was bezpiecznie poprzez tęsknoty wasze i pragnienia. Jedno zadowolenie pragniecie zastąpić drugiem, wzamian jednej nadziei drugiej pożądacie, i wawrzynem współczucia gotowi jesteście uwieńczyć skronie człowieka, któryby wam to dał. Lecz tego, który nie przynosi nadziei, ale prawdziwe zrozumienie życia, co możność daje wam samym pokonać wszelką chorobę, cierpienie i ból nazywacie nie współczującym, mówicie, że serce jego oschłe jest i puste.

Jeśli nie macie właściwego pojęcia o tem, czem jest współczucie, w zacisznych cieniach szukać będziecie zawsze łatwego zadowolenia i Prawdę zdradzać. Jeżeli współczucia w pełni nie ogarniecie, pobudujecie tylko wiele klatek pełnych upiększeń i ozdób.

Jeżeli miłości nie znacie, stworzycie świątynie, a w nich mnogie obrazy, jałmużnę pociechy dające. Przystosowywać będziecie Prawdę i sprzeniewierzać się jej. Jeżeli nie wiecie, czem jest prawdziwe kochanie, na zboczu góry poumieszczacie schroniska, które wam siły odbiorą i ludzi w mroku utrzymywać będą.

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

LADY EMILY LUTYENS.

(Odczyt wygłoszony na kongresie Gwiazdy. Ommen, 1928).

Parę dni temu przyszło mi na myśl, że dwaj łotrowie, pomiędzy którymi Chrystus był ukrzyżowany, wyobrażają przeszłość i przyszłość. Przeszłość poza Nim, nie szczędzi mu ciosów okrutnych, podstępnie w plecy zadawanych, i przyszłość, która zawsze zdradza Jego Prawdę.

Chcę wyjaśnić moją myśl, i dlatego mówić będę najpierw o przeszłości, z której powstały warunki, istniejące obecnie na świecie.

W przeszłości, która dziś dogorywa, rządził przedewszystkiem autorytet. Można powiedzieć, że był to wiek autorytetu, nad którym czuwał strach. Równi mi wiekiem pamiętają jeszcze pokolenie, które było przed nami, pamiętają jak od wczesnego dzieciństwa już wychowywano nas w strachu. W strachu przed Bogiem nieznanym, Bogiem sprawiedliwości, który łatwo wpadał w gniew i w każdej chwili mógł zniszczyć świat, przez Siebie stworzony, jeżeliby ten świat okazał się nieposłuszny jego przykazaniom. Wielu z nas drżało na samą myśl o tym Bogu.

Drugi postrach to była śmierć. Już w dzieciństwie stawała przed nami bojaźń śmierci, lęk wobec nieznanego nieba, które tak trudno osiągnąć, i piekła, do którego tak łatwo się dostać. Chyba wszyscy przeżyliście podobne rzeczy. Raz, kiedy byłam zupełnie mała, chciałam koniecznie nazwać mego brata głupcem i nie pozwoliłam sobie na tę przyjemność tylko w strachu przed piekłem, które, sądziłam, że wówczas napewnoby mnie czekało. Lecz

jeszcze gorszy ponad to, tajemniczy strach dławił nas czasem, że nieświadomie mogliśmy zgrzeszyć przeciwko Duchowi Świętemu. Ciekawe jednak, jak często, czytając różne biografje z czasów królowej Wiktorji, spotykamy owe wypadki dzieci, zadręczających się okropnie myślą, że mogły popełnić ów grzech nieznany przeciw Duchowi Świętemu. Co było tym grzechem, nikt nie umiał nigdy wytłomaczyć, każdy jednak wiedział, że jest to grzech, który przebaczony być nie może, i dzieci żyły w ciągłym lęku, że nieświadomie mogły popełnić coś, za co przebaczenia niema.

Dalej w owych czasach, baliśmy się starszych. Rodzice i nauczyciele otoczeni byli czcią i grozą, jako sędziowie bezwzględni, w których ręku było nasze życie. Stosunek większości dzieci do rodziców polegał przedewszystkiem na poważaniu i szacunku, mocno zabarwionym strachem, prawdziwego jednak, pełnego miłości współżycia nie było prawie nigdy.

Lecz nie na tem koniec naszych lęków. Kazano nam się bać prawa, którego przedstawicielem był policjant. W kołysce już dzieciom mówiono: „bądź grzeczny, bo zawołam policjanta". Za każdym węgłem czaił się ów policjant, by przywoływać nas do porządku. Straszono nim ciągle, podobnie jak dawniej jeszcze straszono dzieci angielskie „Bonapartem", uosobieniem wszelkiego zła. Dalej szły przepisy towarzyskie, tradycje i zwyczaje, które bezwzględnie zachowane być musiały. „Tego się nie robi" powtarzano nam ciągle, wyrastaliśmy zatem i żyli w strachu przed tem „czego się nie robi".

Z tego świata więc, gdzie na każdym kroku czyhał strach i przepis, uciekaliśmy chętnie w dziedzinę naszych wyobrażeń i urojonego nieba, tak odmiennego od ziemi, którą zmieniono nam w piekło.

Z radością lgnęliśmy do ramion Zbawiciela, który był dla nas uosobieniem dobra. Tam przynajmniej mogliśmy dać upust naszej miłości, którą baliśmy się swobodnie okazać rodzicom. Z pewnością niejeden pamięta, jak w dzieciństwie całe serce wyśpiewywał w gorących hymnach, w czasie nabożeństw. Dziś jeszcze

moje, przyjmij mnie na łono Twoje". Jakże bardzo chcieliśmy się wyrwać z pod panowania lęku i autorytetu. Baliśmy się życia, chętnie więc kochaliśmy Jezusa, a raczej nasze pojęcie o Nim, pojęcie o tem, jakim winien być Zbawiciel. Do groźnego Boga nie było przystępu, Jezus więc pozostawał jedyną naszą ucieczką, jedynym pocieszycielem, któremu powierzaliśmy nasze troski, jedyną obroną przed życiem, życia bowiem nie mogliśmy ani pragnąć ani kochać. Naturalnie wynikiem wszechwładnego panowania autorytetu był ucisk. Wszędzie silniejszy uciskał słabszego. Kobieta podlegać zupełnie musiała panu swojemu i władcy — mężczyźnie; żona wówczas równała się mniej więcej niepłatnej służącej; kobieta zamężna nie miała prawa własności, nie wolno jej było nawet rozporządzać własnem ciałem. Dalej szedł ucisk słabych ras przez silne, panowanie rasy białej nad kolorowemi. I ciągle wśród tego strach, a przedewszystkiem bojaźń przed myśleniem. Niepodobieństwem jest zrozumieć dzisiaj, jak potworne było podówczas słowo „wolnomyśliciel". Być wolnomyślicielem, znaczyło to samo, co być wyklętym z uczciwego towarzystwa.

Myśl bynajmniej nie była wolna. Nie wolno nam było myśleć ze wzruszeniem myśli, jak wołał żarliwie „O Jezu, ukochanie samodzielnie, ktoby zaś ważył się na to, winen był kary, przewidzianej w prawach boskich i ludzkich, na straży których stał zawsze ksiądz i policjant. Oczywiście, że ten ucisk, surowe zwyczaje i przepisy, i wieczna groźba strachu musiały doprowadzić do hipokryzji. Panował fałsz i filisterskie zadowolenie tych, którzy siadłszy wygodnie w fotelu, mówili: „W zgodzie jestem z prawem, byłem w kościele, aż do następnej niedzieli nie potrzebuję myśleć o Bogu. Wypełniłem wszystko, czego wymaga moje stanowisko społeczne, przynależność towarzyska i rodzinna. Kościół i Państwo myśli za mnie, nie potrzebuję więc, dzięki Bogu, myśleć samemu". Czasem niestety dochodziły nas słuchy o owych nieszczęsnych istotach, które sprzeniewierzyły się prawu, które śmiały myśleć samodzielnie i obrażać nasze zwyczaje i przepisy. Przerażeni szeptaliśmy pospiesznie: „Zasłońmy okna, aby nie pa-

trzeć na podobne rzeczy; zapomnijmy, że coś tak strasznego mogło się zdarzyć, poza naszym domem, chwała Bogu!" Przysłanialiśmy więc umysł i serce i siedzieli cicho w ciasnych czterech ścianach, bojąc się wyjrzeć na szeroki przestwór i przygód szukać na drodze życia.

Nakreśliłam wam obraz ówczesnego świata i wierzajcie mi, że nie jest on przejaskrawiony. Wiem jak pokolenie owo żyło, wychowałam się bowiem w tych czasach. I do tego świata przekradła się nagle wieść, że zjawi się duchowy Nauczyciel, by znowu Prawdę ludziom przynieść. Jak ustosunkowaliśmy się do tej wieści? Zaczęliśmy patrzeć w przyszłość oczami przeszłości, zaczęliśmy mówić o tem, co będzie, w języku minionych lat. Ukazywano nam to, co się ma stać, w obrazach znanych od dawna. I czcić zaczęliśmy owe obrazy, wymarzone przez nas, zamykając je przytem w ramach własnej ciasnoty. Aby zrozumieć przyszłość zaczęliśmy badać historję przeszłości, zaczęliśmy się zaznajamiać z naukami, które w wiekach minionych inni Nauczyciele światu przynosili. Wszystko co było w związku z przyjściem Nauczyciela, miało prawo w naszych książkach do dużej litery, jako znak czci i szacunku. Chcieliśmy stworzyć jakieś obrzędy i udramatyzować w ten sposób wobec świata nasze oczekiwanie. Chyba niejeden pamięta, jakeśmy wciąż narzucali Krishnaji nasze pragnienie stworzenia obrzędów. Wyczekiwaliśmy znowu Pocieszyciela, któremu powierzyć będziemy mogli nasze troski. Kiedy „On przyjdzie" — mówiliśmy „wszystko będzie dobrze. On pokieruje naszemi myślami, On powie co czynić mamy, On zdejmie z nas ciężar wszelakiej udręki, ukoi nasze smutki i uleczy rany. Obyśmy tylko dążyli do Jego przyjścia, reszty dokona już On sam".

I widzieliśmy już siebie Jego uczniami. Zaczęły się więc przygotowania do owego uczniowstwa, aby zaś lepiej zrozumieć jak uczniem Pana zostać, znowu cofnęliśmy się w przeszłość, poznawać zaczęliśmy warunki, które wieki temu istniały i rozmyślać nad życiem uczni, którzy żyli przed tysiącami lat.

Oświadczyliśmy stanowczo, że przyjdzie On, by założyć nową

religję, ba, nawet staraliśmy się tej nowej religji nadać już pewne formy. Wiedzieliśmy oczywiście, że trudno będzie światu zrozumieć Jego naukę, pewni będąc przytem, że nam to już nie grozi, wiemy bowiem z góry, co będzie nauczał. Znaliśmy już pewne podstawowe zasady, których musimy się trzymać, na nich bowiem zostanie zbudowana nowa religja. Postać Nauczyciela odziewaliśmy ciągle w szaty naszych rojeń. Kochaliśmy nasze stare obrazy, mówiliśmy w naszym starym języku, dodając przytem zawsze, że umysł musimy mieć otwarty i przygotowany na wszystko. Lecz mówiąc to, myśli nasze zamykaliśmy szybko na klucz, by tem lepiej czuwać nad niemi. Powtarzaliśmy wciąż: Nauczyciel przychodzi, by ustanowić nowy porządek społeczny, a mówiąc to, głusi byliśmy, nie słysząc, że ten oto nowy porządek dobija się już do naszych drzwi. Wpatrzeni w przeszłość, tyłem zwróceni do przyszłości, ślepi byliśmy na wielkie rzeczy dzisiejsze, które rozgrywały się przed naszemi oczyma. Musimy jednak zdać sobie z nich sprawę, jeżeli chcemy zrozumieć Nauczyciela. On bowiem przyszedł, by Prawdę odwieczną ukazać w sposób nowy i mówić w żywym języku dzisiejszym, nie zaś pustemi słowami wczorajszego dnia. Jest On wyrazem nowej epoki, i jeśli tej nowej epoki nie zrozumiemy, trudno nam będzie zrozumieć Jego.

Co właściwie dzieje się dziś na świecie? Dnie, które przeżywamy, śmiało powiedzieć można, są jedyne w swoim rodzaju. Wynalazki naukowe przekreślać zaczynają czas i przestrzeń. Można już dziś objechać cały świat samolotem, a budowa samolotu tak się wciąż udoskonala, że wkrótce może, podróż naokoło całego świata potrwa zaledwie parę dni. Dzięki radjo, miljony ludzi, równocześnie mogą słyszeć głos jednego człowieka. Dziś faktycznie przemawiać można do całego świata. Zastanówcie się nad tem przez chwilę, czyż nie są to rzeczy wspaniałe? Dalej kinematograf, za pomocą którego ludzie, na całym świecie, bez względu na wszelkie różnice językowe, patrzeć mogą na te same widowiska i rozumieć je. Po raz pierwszy w dziejach historji świat staje się dziś czemś jednolitem. Powiedzieć można, że zaczyna się

w ludziach rozwijać świadomość uniwersalna, co bezwzględnie doprowadzić musi do uniwersalnej cywilizacji.

Wszystkie epoki przejściowe pociągają za sobą pewne swoiste trudności. Ponieważ zaś cały świat jest jednem dzisiaj, wszędzie więc natrafiamy na te same mniej więcej zagadnienia, te same bunty, niepokoje, niezadowolenia, rozruchy, bóle, dążenia i walki. Są one naturalnemi objawami tej właśnie dzisiejszej przejściowej epoki.. Stare pokolenie, o którem mówiłam, patrzeć musiało na swój świat, oparty na porządku, prawie, tradycji i wierze, walący się w gruzy. Stare słupy graniczne runęły, uświęcone instytucje, od wieków trwające, przestały istnieć w przeciągu paru godzin nieledwie, i starzy nie mogą już dziś odnaleźć ani siebie, ani całego swego dawnego otoczenia. Co zaś do młodych, ogarniętych ogólnym buntem, to nie wiedzą oni jak świat nowy zbudować z zamętu, do stworzenia którego sami się przyczynili. Młotem zburzyć można ściany, młot także potrzebny jest do budowania, nauczyć się jednak trzeba, kiedy burzyć należy, a kiedy budować. Dziś jednak wszyscy ogólnie burzą, niewielu zaś twórczo buduje, nikt bowiem niema wyraźnego planu nowej budowy. Młodzi odrzucili autorytet i wszystkie symbole autorytetu. Z religją się nie liczą i bynajmniej nie boją się Boga, który był takim postrachem w naszej młodości. Nie wierzą w niebo, ani w piekło i nie zginają głowy przed powagą księdza i kościoła. Wiedzę uczynili religją i chętniej przyjmują nauki wiedzy od nauk religijnych. Wiedza jednak dziś jest jeszcze bardzo materjalistyczna. Istnieje np. szkoła biologów, którzy twierdzą, że charakter człowieka, zależy od pewnych gruczołów w jego ciele i za pomocą doświadczeń wykazują, że przez wprowadzenie niektórych materji do tych gruczołów, zmienić można całkowicie naturę ludzką. Powołują się oni na chorobę zwaną śpiączką, o której słyszeliście wszyscy; choroba ta występuje epidemicznie i pozostawia straszne następstwa; jednem z nich jest to, że człowiek o charakterze miłym i dobrym, po jej przebyciu staje się przykry i zły. Choroba ta jakgdyby zmienia całą naturę człowieka. Inna znów szkoła t. zw.

„Behaviourists“ mówi, że dziedziczność w życiu człowieka nie gra żadnej roli, charakter jego zaś kształtuje tylko otoczenie. Są naukowcy jak Sir Arthur Keith, którzy twierdzą, że wraz ze śmiercią kończy się zupełnie życie. Przemówienie, w którem wypowiedział publicznie swoje zapatrywania, zaniepokoiło całą Anglję i było wyraźnym dowodem, jak wiara w życie pozagrobowe zaszczepiona przez autorytet kościoła, łatwo może zostać zachwiana autorytetem naukowym i jak bezkrytycznie ludzie wiarę swą lub niewiarę opierają na powadze drugiego.

Młodzież dzisiejsza nie boi się swych rodziców i niewiele ma dla nich szacunku. Trudno zresztą żądać, by doświadczenie rodziców mogło im zaimponować, młodzi bowiem dzisiaj mają więcej doświadczenia niż starzy, sami doświadczeń szukają, a w poszukiwaniu tem zostawiają rodziców daleko za sobą. Sama znam młodych ludzi, którzy czytają pewne książki, jedynie by przekonać się, czy są one odpowiednie dla ich rodziców.

Bunt i niezadowolenie ogarnęło wszystkich, wyzyskiwanych przez ucisk. Kobieta powstaje przeciw tyranowi swemu, mężczyźnie i żąda w wielu krajach zupełnego równouprawnienia, także i w dziedzinie politycznej. Wprost nieprawdopodobnem wydaje się dzisiaj, że parę lat temu kobiety dostawały się do więzienia za to tylko, że chciały otrzymać prawo głosowania. Dziś zasiadają one w parlamencie ,a nawet bywają ministrami. Zdumieni jesteśmy teraz, że można było tyle upierać się i tyle walczyć o rzeczy tak proste. Niedawno w Anglji obchodzono rocznicę równouprawnienia kobiet, pamiętam jednak ile z nich zginęło, by zapewnić swym siostrom upragnione prawo głosowania. I nieraz pytam siebie poco właściwie potrzeba było tych ofiar. Przypuszczam, że poprostu mężczyźni byli zbyt niemądrzy, by zrozumieć i przewidzieć, że pewne rzeczy są nieuniknione.

Lecz bunt kobiety jest dopiero w początkach, a znaczenie jego może być dużo poważniejsze, niż wielu przypuszcza. Środki bowiem ochronne, które zapobiegają zachodzeniu w ciążę, są dziś wszędzi eznane, każdej prawie kobiecie i od niej uzależniają jedy-

nie czy zechce zostać matką, czy też nie. Macierzyństwo będzie musiało przestać być obowiązkowem jarzmem, decydować będzie o niem nadal tylko niezależna wola kobiety. Stajemy dziś także wobec zupełnie nowego ujęcia sprawy dziewczyn - matek. Zaczynamy zdawać sobie sprawę, że urodzenie dziecka przez kobietę jest rzeczą świętą, bez względu na to, czy kobieta jest zamężna. czy też nie, i że dzieci nie mogą nadal niesprawiedliwie cierpieć, za coś, co nazwano „grzechem rodziców". Wszędzie więc i na każdem polu kobieta zaczyna dziś przychodzić do głosu i z pewnością powiedzieć można, że wprowadzi to wiele zmian w ustroju świata.

Nowe zjawisko, na które patrzymy także, to związki zawodowe. Stają się dziś one potężnym czynnikiem społecznym, a wzrost ich i wydoskonalenie sprowadzić może olbrzymie zmiany w życiu pracujących warstw świata.

Duch buntu ogarnął także Azję, w której bezustannie wre. Rasy kolorowe przestają uważać siebie za coś gorszego od białego człowieka i nie chcą już dłużej być tylko siłą roboczą. Właściwie powiedzieć można, że panowanie białego człowieka skończyło się. Biali mogą dziś wraz z kolorowymi pracować nad budową nowej cywilizacji, nie mogą jednak już dłużej bezkarnie uciskać ludzi innej rasy.

Gdziekolwiek spojrzeć, widać wyraźnie, że stare wartości i uświęcone zwyczaje znikają, wartości nowe jednak muszą być zgodne z duchem nowej epoki, który zasadniczo jest duchem wolności.

Do tego świata, zajętego całkowicie przebudową, przychodzi Nauczyciel, przynosząc nowe ujęcia życia i Prawdy. Wobec każdej rzeczy zajmuje stanowisko nowe, nową głosi etykę, nowe wskazuje wartości i mówi nawet w nowym języku, zużytym terminom, nadając nowe znaczenie ,by wzbudzić naszą uwagę i wyrwać nas ze snu.

To co mówi, jest tak zasadniczo nowe, że nie jesteśmy jeszcze w stanie uświadomić sobie wszystkiego. co wyniknąć stąd może

i musi. Słuchamy Go wciąż staremi uszami, patrzymy nań staremi oczyma, ustawiając Go na tle starych obrazów. Trudno więc zrozumieć nam, jak nawskroś jest nowe to, co ukazuje.

Nauczyciel jest wyrazem życia, — życia, które zbudziło się dziś na całym świecie i do niego odwołuje się on przedewszystkiem. Jeśli na jego zew życie odpowie, wówczas wszystko co stare musi runąć, by nowe rzeczy powstać mogły. Wołanie życia dochodzi dziś wszędzie, lecz jaką wywołuje odpowiedź?

Wielu z nas nie szczędzi mu ciosów zadawanych bronią starych wierzeń, tradycji i autorytetów, starych, zgrzybiałych poglądów. Staramy się życie jego wtłoczyć w nasze stare formy, obawiając się rzeczy znane nam i bliskie poprostu zniszczyć i we własnem więzieniu radzibyśmy zamknąć jego wolne życie, nie mając odwagi zerwać więziennych krat. Przykuci jesteśmy wciąż do krzyża własnej ciasnoty, cierpimy — w cierpieniu tem krzyżując jego. Wolimy raczej pęta nań zarzucić i skuć go z naszym duchem, zamiast pozwolić mu zburzyć mury więzienia, w których nadal trwamy. Oto symbol jednego łotra, przeszłości, która mu razów w plecy zadawanych nie szczędzi.

A przyszłość? Ziarna zdrady już kiełkują, już dziś możemy widzieć, jak przyszłość mu się sprzeniewierzy. Proste jego słowa kim jest, stroimy już w szatę teologicznych i metafizycznych pojęć. Spieramy się o to, czyim jest narzędziem, czy ma podwójną świadomość, dociekamy czy Nauczyciel mówi w danej chwili czy tylko Krishnamurti. Postawa nasza zarówno jak i nasz sposób myślenia nie są bynajmniej proste, i już kłam zadają jego doskonałej prostocie. Już powstają szkoły filozoficzne dla wyjaśnienia jego nauki. Legendy urastają wokoło jego postaci, mnożą się zabobony. W pewnych, specjalnie przygotowanych miejscach zakopano pasma jego włosów i ludzie przekonani są, że miejsca te zostały już uświęcone. A powiedziano mi, — oczywiście nie mogę ręczyć za prawdę, — że niektórzy członkowie poprosili Kryshnaji o kawałek skóry i zbadawszy ją doszli do przekonania, że jest on rzeczywiście Nauczycielem świata. Widzicie więc jak za-

bobony wyrastają. Kiedyś może go ukamienujemy i wówczas zaczniemy cześć mu oddawać, uwielbiając jego postać, chociaż on wciąż mówi, by jej nie uwielbiać. Stworzymy nową religję i zacieśnimy Prawdę nieograniczoną, którą nam ukazuje.

Być może, że mówię nieco pesymistycznie i dlatego chcę dodać, że ponieważ wyjątkowe dzieją się dziś rzeczy na świecie, może więc i my zdołamy być wyjątkowymi ludźmi i nie powtórzymy tego, co zawsze dotychczas bywało. Od wszystkich, którzy słuchają Nauczyciela zależy, czy znowu sprzeniewierzą się Prawdzie. Zwracam się do ludzi starszych, ludzi mego pokolenia, chcę bowiem powiedzieć to, co sobie tak często mówiłam:

Nie bójcie się burzyć i niszczyć, nie bójcie się cierpieć, nie bójcie się łamać waszych klatek, choćby wam palce krwawiły, choćby wam serce się krajało na myśl odejścia od rzeczy, które były wam drogie. Poręcze autorytetów zamknęły nas w tak ciasnej zagrodzie, iż niema najmniejszej obawy, że wychodząc poza nią, pójdziemy za daleko. Więc mówię raz jeszcze, połamcie sami zniszczone dawne ogrodzenia, lecz nie zbierajcie później skrzętnie starych prętów, by nową z nich klatkę zbudować, wygodnie w niej zasiąść i rzec z zadowoleniem: „Rozumiem wszystko doskonale". Kto twierdzi, że wszystko zrozumiał, nie rozumie niczego. Niejeden zasiadł już w swej odświeżonej klateczce i mówi: „Wszystko zrozumieć można i niema sprzeczności pomiędzy tem, co było dotychczas, a co jest dzisiaj. Niczego odrzucać nie trzeba, ni zmieniać sposobu myślenia, słowa Nauczyciela radością są i pięknem naszej klatki".

W ten sposób nie zdołacie nigdy zrozumieć, bo rzeczy starych z nowemi pogodzić nie można. Minęły dwa lata nadchodzi nowa epoka i zatrzymać jej nikt niema mocy, a to co Krishnaji mówi jest nowe zupełnie i nie można przystosować go do waszych starych pojęć, starych tradycji i poglądów. Lecz wiem jak trudno jest się zmienić i większą zaiste zasługę mają starzy, którzy aby zrozumieć, zdołali pomimo wszystko wyrwać się ze swych klatek, niż ci, którzy klatek nie zaznali nigdy. Krishnaji często mówi

o rzece, która dąży do oceanu, — pełni wolności i swobody. Nieraz myślałam, jak rzeka płynie w ramionach łożyska, jak brzegi pełne kwiatów i zieleni znane jej są już i drogie i nagle widzi ona przed sobą bezmiar oceanu, który brzegów nie zna. I może wówczas rzeka staje w przerażeniu, boi się koryto swoje porzucić i z ulubionym brzegiem się pożegnać. Może i my stajemy przerażeni wobec bezmiernego oceanu życia ,który ukazuje nam Krishnaji? Nie bójcie się wielkiej pustki, jest ona bowiem w istocie wielką pełnią i Krishnaji woła nas na otwarte morze, na którem jest sam.

Lecz i do młodych zwrócę się dzisiaj. Nie sądźcie, że wolność prawdziwa to samowola, samowola bowiem ukuje tylko łańcuchy cięższe, nad te, które rodziców waszych więziły i trudniej wam będzie kiedyś je rozerwać, będą one bowiem waszem własnem dziełem. Wolność to odpowiedzialność ogromna i łatwiej zbuntować się przeciw narzuconym rzeczom niż przeciw wolności. Patrzę nieraz na młodzież dzisiejszą, tak swobodną w porównaniu z tem jakimi byliśmy w jej wieku. Czasem zazdroszczę tym młodym, lecz częściej żal mi ich, że mają tak wielką odpowiedzialność. Oni to bowiem nieść będą światu Prawdę Nauczyciela, od ich zrozumienia zależy jedynie, czy przyszłość znowu zdradę mu zgotuje, jak zawsze bywało dotychczas.

Krishnaji mówi, byśmy byli zakochani w życiu, bo ten, kto życie kocha, nie zna strachu, nie boi się tego, co życie przyniesie, nie drży przed cierpieniem, ani samotnością. I wszyscy zarówno starzy jak młodzi zrozumieć musimy, co znaczy zawsze być zakochanym w życiu. „Piękniejszy jest i bardziej zachwycający wschód słońca, który jutro będzie, niż zachód dzisiejszy“ — mówi Krishnaji.

Nowa jutrznia wschodu, niech życiem naszem się stanie, zapomnijmy zaś o dniu, którego słońce nie zgasło.

ZAWIADOMIENIA.

POLSKIE WYDAWNICTWA GWIAZDY.

PRZEMÓWIENIE W EERDE. J. Krishnamurti.
ZAKON GWIAZDY. Broszura.
NA SZCZYTACH PRAWDY, J. Krishnamurti.
W MEM SERCU JESTEŚ, J. Krishnamurti. (Poezje).
SZUKANIE, J. Krishnamurti. (Poemat).

W DRUKU:

KRÓLESTWO SZCZĘŚCIA, J. Krishnamurti.

W PRZYGOTOWANIU:

ZDRÓJ MĄDROŚCI, J. Krishnamurti.
DROGA, J. Krishnamurti.
ODWIECZNY PRZYJACIEL. J. Krishnamurti.

ZWIĄZEK JUTRZENKI MA NA SKŁADZIE:

Wydawnictwa polskie:

PRZEMÓWIENIE W EERDE	J. Krishnamurti	0.50
NA SZCZYTACH PRAWDY,	„	3.00
W MEM SERCU JESTEŚ	„	4.—
SZUKANIE	„	7.—
ZAKON GWIAZDY		0.30
WIADOMOŚCI GWIAZDY		1.50

Wydawnictwa angielskie:

WHO BRINGS THE TRUTH,	J. Krishnamurti	1.00
THE POOL OF WISDOM	„	4.00
COME AWAY	„	5.00
BY WHAT AUTHORITY	„	5.00
THE KINGDOM OF HAPPINESS	„	8.50
THE SEARCH	„	7.50
THE PATH	„	3.00
LIFE THE GOAL	„	1.00
LET UNDERSTANDING BE THE LAW	„	1.50
THE IMMORTAL FRIEND	„	10.—
TEMPLE TALKS	„	3.00

Wydawnictwa francuskie:

LE ROYAUME DU BONHEUR	J Krishnamurti	3.00

FOTOGRAFJE	5.00
GWIAZDKI SREBRNE	1.50
DRZEWO SANDAŁOWE, laseczka	0.25

Wydawca: ZWIĄZEK JUTRZENKI. Cena zł. 1.50
Redaktor odpowiedzialny: HELENA POTULICKA.